

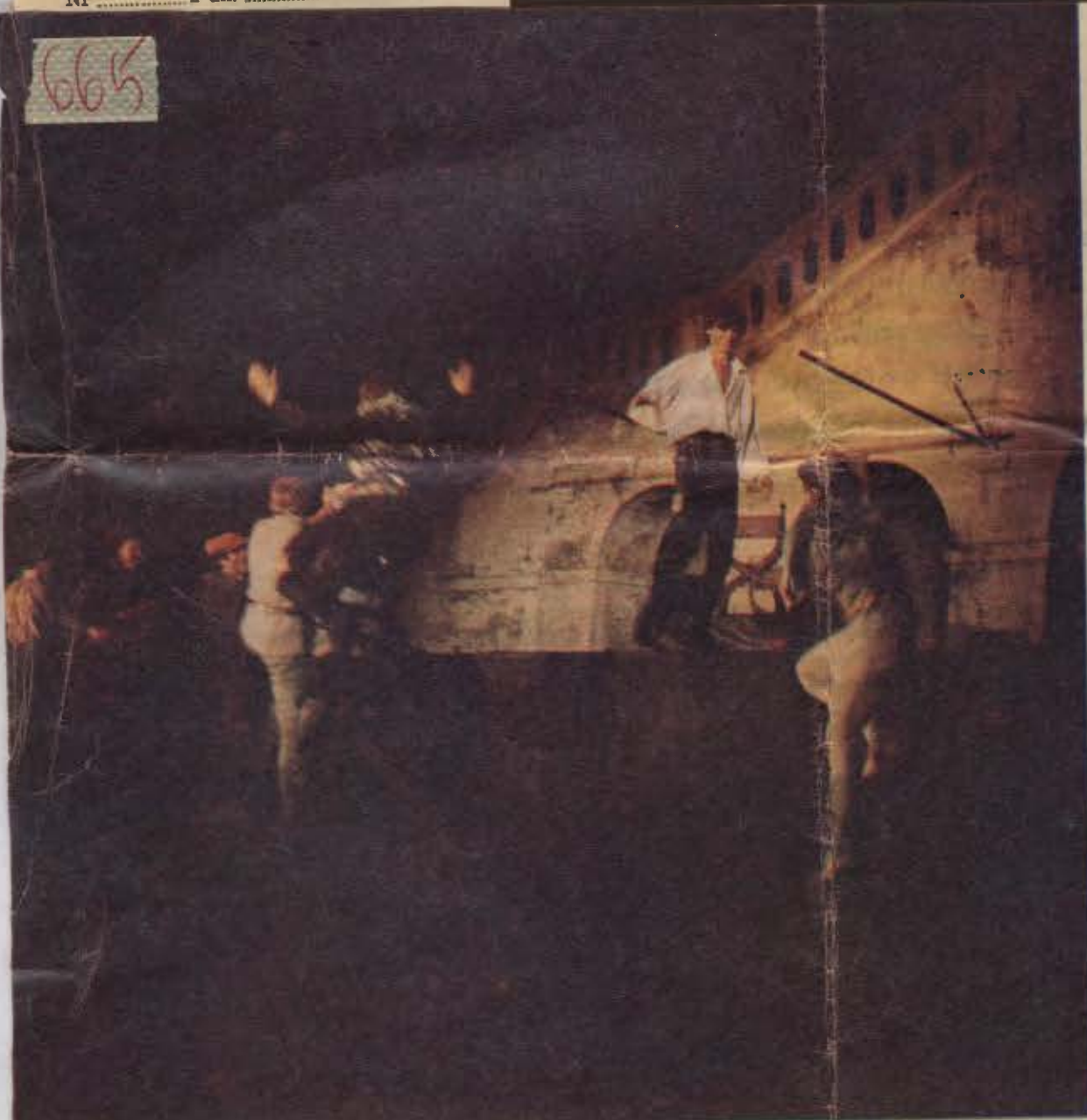
FILIPINKA

Warszawa, ul. Nowogrodzka 31

wydanie

Nr 18 z dn. 28-08-77

665



Burza nad Wielkim Rynkiem

Na zamojskim Rynku na razie cisza. Kolorowe płoty ogradzają tereny budowy-remontu. Kamieniczki opustoszałe, straszą nieprzyjemnie oknami bez szyb. Obdarte z tynków straciły cały swój dawny urok. Generalny remont starego miasta!



Aby ocalić przed niszczącym działaniem czasu i grzyba, wyjątkowo uporczywego, bo jak mówią tutejsi mieszkańcy, hetmańskiego grzyba, trzeba stare mury dokładnie suszyć. Prowadzi się jeszcze prace archeologiczne, sprawdza jak zwykle przy takiej okazji co kryje ziemia, zbiera świadectwa przeszłych epok, odczytuje czas najstarszego osadnictwa. Te wszystkie prace konserwatorskie, badawcze, muszą być zakończone do roku 1980. Zamość jak nowy, to znaczy taki jakim był przed wiekami, obchodzić ma uroczyste swoje 400-lecie.

Przypominam: w 1580 roku z inicjatywy Jana Zamojskiego, kanclerza i hetmana wielkiego koronnego, zaczęto wznosić miasto-twierdzę obronną, otoczoną wałami i fosą. Plan budowy miasta opracował architekt włoski Bernard Morando. W ciągu 11 lat stanęło w obrębie murów 270 domów i aż 60 poza murami. W czwartym roku istnienia miasta działała już słynna Akademia Zamojska, zdobił rynek okazały ratusz, wznoszono budowle sakralne.

★

Dokładnie rok temu, 31 lipca odbyła się w Zamościu premiera widowiska plenerowego zorganizowanego przez teatr Ochoty z Warszawy. Grano wówczas „Romea i Julię”. Postanowiono, że i w następnym letnim sezonie odbędzie się podobna impreza. Chodziło oczywiście o to, aby mieszkańcy starego grodu mogli spotkać się z żywym teatrem. Teatr Ochoty miał kilka celów, a między innymi przeprowadzenie „warsztatów teatralnych” to znaczy umożliwienie młodzieży aktorskiej, słuchaczom łódzkiej uczelni (z którą współpracuje) zaliczenia egzaminów, dyplomów.

Tegoroczne Zamojskie Lato Teatralne dobiega właśnie końca. Po prezentacjach zespołów z Lublina („Wesołe kumoszki z Windsoru”), z Rzeszowa („Ryszard III”),

z Tarnowa („Escorial” i „Kram Karoliny” M. de Ghelderode) Teatr Ochoty z Warszawy wystawia „Hamleta”.

★

Obeszłam już cały rynek dookoła, zaglądając poza kolorowe płoty. Dziś niedziela. Cicho tu i pusto. Kiedy to ja pierwszy raz byłam w Zamościu? W 1942, czy wcześniej, a może później? Było tu wtedy okropnie dużo ludzi. Z trudem poruszałam się w tłumie wędrując pod arkadami starych kamieniczek. Trzymałam mocno za rękę ojca. Aby się nie zgubić i dlatego, że tylko tak czułam się bezpieczną. Spieszyliśmy się, zmrok zapadał, zbliżała się godzina policyjna, należało jak najszybciej odnaleźć dom, w którym mieliśmy

nocować. Pamiętam jak złowrogo dudniły wówczas kroki niemieckich żołnierzy. Pamiętam, że pomimo wszystko, to miasto wydało mi się piękne.

★

Do rozpoczęcia przedstawienia zostało jeszcze kilka godzin. Do zwiedzenia mam tylko jeden wyremontowany dom przy rynku – siedzibę MPIK-u. Na dole można kupić karteczki, obowiązkowo z ratuszem, a potem trzeba się wspiąć po stromych schodach na górę, do czytelnicy, kawiarni i na wystawę. Niezmiernie ciekawa to wystawa dokumentów z lat 1944–1945. Proszę sobie wyobrazić, że już 1 sierpnia 1944 roku na murach Zamościa rozlepiono taką oto odezwę do nauczycieli: „Ko-

leżanki i koledzy! Po blisko pięciu latach potwornej niewoli, strasznych cierpień i olbrzymich zniszczeń zadawanych systematycznie narodowi polskiemu przez germański faszyzm, weszła nad Polską ziemia jutrzienka swobody... Zbliża się godzina pełnego wyzwolenia ziemi polskiej... W szeregach budowniczych odradzającej się do nowego życia Polski nie może zabraknąć nauczycielstwa polskiego. Dnia 1 września musimy uruchomić szkoły powszechne i średnie!...”

A obok inna: „Kuratorium Okręgu Szkolnego uwzględniając pracę nauczycielstwa i młodzieży w dziedzinie tajnego nauczania w okresie okupacji niemieckiej ustanowiło szkolną komisję weryfikacyjną... Zaświadczenia podpisane przez





dwóch nauczycieli należy składać do dnia 25.IX.1944..." I jeszcze jedna, z 7 września 44: „Otwarte zostały zapisy do amatorskiego zespołu miłośników sztuki dzielącego się na dwie kategorie: chóralny i dramatyczny”.

★

Jeszcze trzy godziny do przedstawienia. Mogę spokojnie skorzystać z najnowszej zamojskiej atrakcji turystycznej: funduję sobie przejażdżkę konnym tramwajem. W małym, nowusieńkim wagoniku siedzą przeważnie dzieci. Młody człowiek na pomoście rozmawia z konduktorem:

– Tramwaj sprowadzono z Krakowa. Kosztował magistrat 180 tysięcy złotych. Dzieci mają frajdę, a czasami i turyści się przejadają. Pewnie że tak od razu to nie wydatek się nie zamortyzuje. Cóż ja mogę uzyskać ze sprzedaży biletów? 700, 800 złotych dziennie. A tu i konie trzeba opłacić i woźnicę. Stare miasto rozkopane to i trasa tramwajowej wycieczki nie taka atrakcyjna.

Jedziemy cały czas poza murami starego grodu, tu gdzie wyrosły nowoczesne dzielnice mieszkaniowe. Bo życie mieszkańców Zamościa koncentruje się wokół nowego miasta. Na Rynek Wielki chodzi się aby oglądać co robią konserwatorzy, do kina, do kilku działających tu jeszcze sklepów, urzędów... Jak kto ciekawy to i do muzeum. No i oczywiście na przedstawienia. Aha, idąc z nowej dzielnicy do starej można po drodze odwiedzić ogród zoologiczny. Jest to chyba jedyny tego typu obiekt na świecie, usytuowany w samym sercu miasta.

★

Już ósma wieczór. Z wypożyczonym na wszelki wypadek kocem i własnym parasolem wędruję na spektakl. Ustawione na Wielkim Ryнку ławy są przepelnione. Ta widownia mieści około 3 tysięcy widzów, ale wydaje mi się, że jest ich dzisiaj znacznie więcej. Siedzą, stoją, tłoczą się. Nawet na terenie przeznaczonym dla aktorów.

Godzina dziewiąta. Rozlega się hejnał i oto pierwsza scena: do Hamleta przychodzi Horacy aby mu powiedzieć, że codziennie o północy strażnikom ukazuje się duch jego ojca. Po chwili prowadzony światłem reflektorów wzrok widzów wyszukuje cień ducha króla Danii, to w oknie starej kamieniczki, to na wieży ratuszowej, to w podcieniach. Akcja toczy się wartko. Znakomicie wykorzystano w tym spektaklu walory renesansowej architektury, schody ratuszowe są doskonałą dekoracją, nie, co ja mówię! Są schodami zamku w Elsynorze, po których biegają królowie, ich świta, młody Hamlet, piękna Ofelia. Dzieło Szekspira brzmi tutaj zupełnie inaczej niż w pudełku zamkniętej sceny teatralnej. Jesteśmy świadkami dzieł jego bohaterów, wraz z nimi przeży-

wamy ich tragedie. Widać mocno przeżywamy skoro nikt nie zwraca uwagi na deszcz. Od dłuższego czasu leje strumieniami.

Teraz gra już nie tylko architektura. Nad zamojskim Ryńkiem rozszalała się burza. Mokną aktorzy, widzowie, co gorsza urządzenia techniczne. Rozgrzane reflektory grożą w każdej chwili wybuchem. Mikrofony nie niosą głosu aktorów, ale nawet na chwilę spektakl nie traci napięcia ani na chwilę nie zwalniono tempa gry, żaden aktor nie zszedł ze sceny. Widownia coraz bardziej zmoknięta, zmarznięta siedzi nieporuszona. Po schodach na podest ustawionej u stóp ratusza sceny wbiega w mokrusieńkiej sukni Ofelia. Ta alynną scena szalu jest bez żadnych niedomówień zapowiedzią tragedii. Jeszcze jedna ważna scena: pojedynek Hamleta z Laertesem. Jak na mokrych deskach będą walczyć ci dwaj szlachetni młodzieńcy, kiedy każdy nieostrożny ruch grozi upadkiem prosto w kałuże? Spektakl biegnie dalej, do samego końca, do śmierci Hamleta, o której potomnym opowiadać ma przytomny wszystkim nieszczęściom Horacy.

Zapada milczenie. Potężnie szum deszczu. Dopiero po chwili zrywają się oklaski gorące, jak chyba nigdy, bo jakże dziękować za ów przedziwny spektakl, za to niepowtarzalne wielkie misterium sztuki?

– Kocham was za to żeście wytrwali! – wykrzyknął Jan Machulski, który wbiegł na estradę aby pokłonić się publiczności i aktorom. Trzy razy pytał ich za kulisami czy nie powinni przerwać przedstawienia i trzy razy odpowiadali mu, że będą grali dalej, nawet jeśli reflektory wysiądą, nawet jeśli będzie zupełnie ciemno na Ryнку.

W ratuszowej sali na symbolicznej lampce wina spotkali się z przedstawicielami władz wojewódzkiego miasta Zamościa aktorzy. Zaledwie część zdolała przebrać się w swoje własne, suche ubranie, niektórzy są jeszcze w kostiumach, mokrzy ale rozgorączkowani, rozemocjonowani. Takiego spektaklu nie przeżył żaden z nich. Wszyscy sobie wzajem gratulują, dziękują i obiecują spotkanie za rok, na następnym Zamojskim Lecie Teatralnym. Może kiedyś będzie tu festiwal szekspirowski, może już niedługo, kiedy ożyje na nowo Wielki Rynek?

★

Opuszczam Zamość w poniedziałek rano. Na rusztowaniach przy staromiejskich kamieniczkach pracują konserwatorzy w białych fartuchach. Ostrożnie zeskrobują stare tynki, modelują na nowo zniszczone, miękkie, szesnastowieczne tynki. Renesans.

ZUZANNA JASTRZEBSKA
Zdjęcia: Lech Pempel